

Majster Bieda zbierał tu jagody



FOT. AUTOR

Z Michałem Kłazyńskim, gospodarzem Bacówki pod Małą Rawką w Bieszczadach, rozmawia Jakub Terakowski

Gdy kilka dni temu zadzwoniłem do bacówki pod Małą Rawką i poprosiłem o numer Twojego telefonu, podano mi numer komórki schroniska w Jaworzcu. Czy możesz to jakoś wytłumaczyć?

— Nie podejrzewałbym nikogo o sabotaż... (śmiech). Przypuszczalnie odebrała praktykantka, która znalazła w spisie kontaktów imię Michał i podyktowała dane mojego imiennika, gospodarza z Jaworza. Prowadziłem kilka obiektów, ale akurat tam byłem tylko gościem.

Zatrudniasz dodatkowych pracowników w sezonie?

Tak. Swojego czasu miałem podpisaną umowę z poznańską AWF, a teraz przyjmuję studentów z Rzeszowa. I myślę nazwy szczytów, podobnie jak gospodarzy?

Poważnych błędów nie popełniają, a Rawki potrafią odróżnić od Jaworza, chociaż wizualnie są bardzo do siebie podobne.

Obydwie bacówki wybudowano zgodnie z tym samym projektem Edwarda Moskały...

Podobnie jak dziewięć innych. Te niewielkie obiekty miały służyć turystom indywidualnym, jako alternatywa dla schronisk – molołów, obleganych wówczas przez wycieczki zakładowe i grupy stacjonarne. Bacówka pod Małą Rawką była jedną z ostatnich wzniesionych według tego projektu. Otwarto ją w roku 1979.

Jak tu trafiłeś?

Pochodzę z samego środka Polski, z Łowicza. Studiowałem w Łodzi. Dwanaście lat temu wystartowałem w konkursie na gospodarza Chaty w Łupkowie. Przegrałem, lecz po kilku miesiącach pojechałem tam, aby zobaczyć, jak radzi sobie mój konkurent. Okazało się, że zdezerterował. Chata stała pusta, zostałem w niej „przez zasiedzenie”. I tak się zaczęła moja przygoda z Bieszczadami.

A skąd pomyśł, aby w nie pojechać? Siedziałeś w Łowiczu i nagle Ciebie olśniło?

W czasach studenckich jeździłem w góry regularnie, dzieląc swoje uczucia pomiędzy Tatry i Bieszczady, lecz nic nie wskazywało na to, że osiadę w górach na stałe. Przypadek chciał, że przeczytałem gdzieś ogłoszenie o rekrutacji prowadzonej przez Stowarzyszenie Miłośników Schroniska w Łupkowie i wsiąknęm...

Dlaczego zatem jesteś teraz tu, a nie tam?

Chata w Łupkowie jest bardzo trudna do prowadzenia. Nie ma w niej prądu ani bieżącej wody, nie nadaje się do całorocznego zamieszkania. Spędziłem w niej półtora roku i odszedłem do pensjonatu w Oslawicy, lecz brakowało mi w nim atmosfery schroniska. Skontaktowałem się z Robertem Żechowskim, prowadzącym wówczas dwa obiekty: Rawki i Kremenaros, jego żona też pochodzi z Łowicza.

Nie ma jak Łowicz!

Łowicz rządzi! Robert zatrudnił mnie w bacówce pod Rawką. Trzy lata później odszedł, a ja wygrałem przetarg.

Przededłeś tam wszystkie szczeble kariery?

Nie było ich aż tak wiele, praktycznie tylko dwa: pracownik i gospodarz.

Bywałeś pod Rawkami wcześniej, jako turysta?

Wyobraź sobie, że nie. Nigdy tam nie dotarłem, chociaż po Bieszczadach wędrowałem sporo. Bacówka jest doskonałym punktem wypadowym, ale ja zawsze chodziłem swoimi ścieżkami, z dala od utartych szlaków. Jej próg po raz pierwszy w życiu przekroczyłem kuchennymi drzwiami.

I co sobie wtedy pomyślałeś?

Że to piękne miejsce.

Nadal tak uważasz?

Wciąż odkrywam jej uroki. Zimą jest kameralna, cicha, tylko dla pasjonatów i wtajemniczonych, a latem pozwala finansowo przetrwać. Myślę, że jest doceniana także przez turystów. Wśród bieszczadzskich schronisk w Waszym rankingu schronisk górskich „n. p. m.” zajęła pierwsze miejsce. Staram się dbać o dobrą atmosferę.

Dużo się pod Rawkami dzieje...

Najpopularniejsze są Czejtowiska, czyli organizowane dwa razy w roku spotkania podróżników, połączone z prezentacją zdjęć. Jesienią zaprosimy na trzynastą edycję. Ich duszą jest Wojtek Marzec z Grupy Wyprawowej Chate. pl.

A dlaczego Czejtowiska zawsze odbywają się pod Rawkami?

Bo, po pierwsze, Wojtek pochodzi z Łowicza... (śmiech)

No tak, to wiele wyjaśnia...

A po drugie, jeżdżę z nimi na wyprawy. Byliśmy razem w Maroku i Ameryce Południowej.

Jak godzisz takie wyjazdy z obowiązkami gospodarza?

W rachubę wchodzi tylko sezon zimowy, od stycznia do marca.

Zamykasz wtedy bacówkę na siedem spustów?

Zawsze zostaje w niej przynajmniej jeden z moich pracowników.

Maroko, Ameryka Południowa, nie utknąłeś zatem w Bieszczadach...

Byłem też na Elbrusie i Kilimandżaro, na Aconcaguę wszedłem dwa razy. Uczestniczyłem w pięciu lub sześciu wyprawach Grupy Chate. pl. Prowadzenie schroniska jest moją największą pasją, ale nie zmusza do rezygnacji z innych.

Zacne szczyty wymieniles, aż trzy z Korony Ziemi.

W bacówce mieszkał też Jerzy Harasymowicz, lecz to już dawne dzieje, których nie pamiętam. Tylko czasem czuję, jak jego duch przechadza się po schronisku

Góra jest dla mnie najważniejsza, staram się zawsze zdobyć ją nieoczywistą drogą lub o nietypowej porze roku.

Bieszczady nie są więc dla Ciebie zbyt niskie?

Przecież najwyższa Tarnica nie sięga nawet półtora tysiąca metrów?

W niczym nie ustępuję innym, a zimą potrafią pokazać pazury.

Zdarzyło się, że Ciebie podrapały?

Ja nie miałem tu żadnych złych przygód, chociaż w czasach studenckich przemierzałem je zimą z bardzo siermiężnym ekwipunkiem: w wojskowych butach, namiotem „chinka” i anilanowym śpiworem. Natomiast jako ratownik GOPR poczułem przed nimi respekt. Brałem udział w kilku poważnych akcjach poszukiwawczych. Turystom czasem brakuje wyobraźni, nie mają świadomości, jak rozległe są Bieszczady i jakie to może stanowić zagrożenie.

Od jak dawna należysz do GOPR?

Od sześciu lat, ale jestem jednym z aktywniejszych ochotników. Uczestniczę w kilkunastu akcjach rocznie, brałem udział w pierwszej w polskich górach udanej resuscytacji za pomocą AED. Przywróciliśmy akcję serca już za pierwszym „strzałem”. Nie poprzestaję na obowiązkach służbowych, w kilku ratowników rokrocznie organizujemy ski-tourowe wyprawy w Alpy, za każdym razem pokonu-

jąc nieco trudniejszą trasę. Uwielbiam narciarstwo! One zupełnie zmieniły mój sposób patrzenia na góry, otworzyły przede mną drogi wcześniej zupełnie zimną niedostępne. Myślę, że jeżeli ktoś raz zaczął poruszać się na nartach, to już nie wróci do brodzień w śniegu piechotą. Ski-toury dają mi bezcenne poczucie swobody, lekkości i bezpieczeństwa. Namiastkę tego oferują też rakiety śnieżne.

Masz ich wypożyczalnię.

Wypożyczalnię? To za dużo powiedziane. Na razie mam tylko dwie pary.

A skoro już wróciliśmy pod Rawkę: nie samymi Czejtowiskami bacówka żyje...

Dwukrotnie gościła u mnie Turystyczna Awangarda Muzyczna oraz CzartGranie, czyli impreza muzyczna, której celem jest wspólne spędzenie czasu przy piosence turystycznej i poezji śpiewanej. Co jesz-

cze? Rokrocznie odwiedza mnie Rajd Trzech Baców, klasyczny obóz wędrowny, jakich dzisiaj mało, peregrynujący pomiędzy bacówką Pod Honem, Jaworzcem i Małą Rawką. Przychodzą zawsze na przednówku, gdy z finansami jest już krucho, są więc dla mnie w dwójnasób cenni. Organizuję tu też spotkania ski-tourowe, goszczę uczestników narciarskich Pucharów Połonin. Ostatnio udostępniłem ściankę wspinaczkową, przeniosłem ją z Hotelu Górskiego w Wetlinie.

Przeniosłeś?

No, nie dosłownie... (śmiech). Przez dwa lata prowadziłem równocześnie także tamten obiekt, ale przeliczyłem się z siłami. Zrezygnowałem, bo stwierdziłem, że lepiej być dobrym gospodarzem w jednym miejscu niż kiepskim w dwóch.

Widzę u Ciebie interesującą wystawę fotografii...

Poprzednio prezentowaliśmy bieszczadzkie zdjęcia Henryka Myśliwca, a teraz osób skupionych wokół forum. bieszczady. info. pl. Nasza galeria powstała jako – nazwałbym to inicjatywa oddolna – stałych bywalców bacówki. Wiele takich działań podjęli sami turyści przy moim bardzo skromnym udziale. W ten sposób ruszył profil schroniska na Facebooku, tak też działa strona internetowa, którą ▶



FOT. AUTOR

AAAAAAaaaaaaa

proceedzi kolega, a ja ograniczam się tylko do sprawdzania poczty. Czasem nawet nie zauważam zmian, które pojawiają się w naszym serwisie. Podobnie organizowanych jest też sporo imprez muzycznych, ja tylko stwarzam dobry, przychylny klimat, a stery oddaję w ręce gości. Bacówka przyciąga jak magnes, są okresy, gdy po kuchennej stronie okienka jest więcej ludzi niż po turystycznej. Krąg osób mocno ze mną związanych wciąż poszerza się, niektórzy są mi bliscy jeszcze od czasów Łupkowa, inni pojawili się niedawno. Myślę, że we wszystkich schroniskach można spotkać osoby, które z turystów stały się domownikami, bacówka pod Rawką nie jest w tym wyjątkowa.

Podobno mieszkał u Ciebie legendarny Majster Bieda.

Czyli Władek Nadopta. Spędził tu ostatnie lata życia, już prawie nie chodził wtedy po górach, zbierał tylko w pobliżu jałgódki i przynosił do schroniska. Całymi dniami czytał książki, popijał herbatę z rumem i rozmawiał z nami, natomiast od turystów stronił, potrzebował czasu, aby się oswoić. Zmarł w domu opieki w Moczarach miesiąc po zejściu spod Rawki. W bacówce mieszkał też Jerzy Harasymowicz (poeta, to z jego poezji zrodził się projekt „W górach jest wszystko, co kocham” – przyp. red.), lecz to już dawne dzieje, których nie pamiętam. Tylko czasem czuję, jak jego duch przechadza się po schronisku.

Przestań, bo włos mi się jeży na głowie...

Przez trzy lata studiowałem medycynę, potem chemię, aż wreszcie skończyłem studium psychotroniczne. Medycy-

na kształtuje bardzo racjonalny stosunek do rzeczywistości, lecz w studium nabiera się do niej dystansu...

Nie ma już wśród bywalców bacówki tak znanych nazwisk?

Nie ma. I cóż z tego? Gdybym chciał wymienić teraz wszystkich niebanalnych gości, to musiałbym poprosić Was o przedruk książki meldunkowej. A wiersze Harasymowicza można przeczytać dokładnie w tym samym miejscu, w którym powstały. Mam bowiem w bacówce najwyższej w Polsce położoną „wolną półkę”. Każdy może zabrać sobie stąd książkę, pod warunkiem że w zamian zostawi inną. Niestety, ostatniej zimy, z niewiadomych przyczyn, nasze zbiory zostały zdziesiątkowane, wbrew wcześniejszej prawidłowości, gdy biblioteka rosła z roku na rok.

Rosła? Pewnie turyści, chcąc ograniczyć wagę plecaków, zostawiali u Ciebie zbędne lektury.

Zawsze selekcionuję książki, aby bacówki nie zamienić w skład makulatury. I we własnym też interesie, bo sam chętnie sięgam na „wolną półkę”.

Co czytałeś ostatnio?

„Czekając na barbarzyńców” Coetzee’go. Polecam! W sezonie zaglądam do kilku książek naraz.

Masz latem czas na lekturę?

Nie mam, i właśnie dlatego pół rozdziału pochłaniam – piorąc, a dwie strony – robiąc naleśniki.

Mmmm... Naleśniki?

Najlepsze są z jagodami. Majster Bieda przepadał za nimi.

Sam je smażyysz?

Zdarza mi się. Nie unikam żadnych obowiązków, od przepychania zatkaanej kana-

lizacji, przez sprzątanie, pranie, gotowanie, zaopatrzenie, zakwaterowanie, remonty.

Nie poprzestajesz na wydawaniu poleceń pracownikom.

Sam jestem swoim pracownikiem. Zimą cały personel ogranicza się niekiedy do dwóch osób, latem załoga jest liczniejsza, ale i pracy jest więcej. A nikt o bacówce nie wie tyle co ja, nikt więc też tak dobrze nie orientuje się, co jej najbardziej do szczęścia potrzebne.

Czy masz swoje ulubione miejsca w Bieszczadach?

Całe mnóstwo! Najbliższe jest tuż obok bacówki, przy ognisku.

To nie musisz daleko wędrować.

Niecałe sto metrów. Łatwiej niż miejsce byłoby mi wskazać ulubioną porę roku: to z całą pewnością zima. Uważam, że właśnie wtedy Bieszczady są najpiękniejsze, ciche i puste. Szkoda, że prawie nikt tu zimą nie zagląda.

Szkoda? Przecież tłum spowoduje, że przestaną być puste i ciche. Wbrew Twoim upodobaniom.

I wbrew interesom mojego ducha, lecz w interesie ciała... (śmiech)

Znajdujesz czas na wycieczki po Bieszczadach?

Coraz mniej. Z przykrością przyznaję, że gdyby nie akcje GOPR, to latami nie byłbym na Połoninie Caryńskiej, którą widzę z okna.

Potrafisz wyobrazić sobie siebie w innym miejscu?

Nie. Nie wiem, czy nie skończę jak Lutek Pińczuk z Chatki Puchatka. I wcale mnie ta wizja nie przeraża. ■